

---

## Manoppello – ręka pełna kłosów

### Relacja z pobytu studyjnego Zespołu Badawczego Sztuka i Metafizyka w Sanktuarium Volto Santo w Manoppello

Manoppello to niewielka miejscowość w rejonie Abruzji, położona na zboczu zalesionego wzgórza pomiędzy masywami górskimi Gran Sasso i Majella a wybrzeżem Adriatyku. Sanktuarium Volto Santo – Sanktuarium Świętego Oblicza – którego kustoszami od wieków są kapucyni, jest usytuowane wraz z cmentarzem w górnych partiach wzniesienia. Widoki rozciągające się z dziedzińca przed kościołem zapierają dech w piersiach.

„Wstał, przeniknął skalne mury, Bóg natury. Alleluja” – śpiewają wierni w pieśni wielkanocnej, wyrażającej radość ze Zmartwychwstania Jezusa, który jest pojmowany zarazem jako Bóg natury i Bóg, który przewyciężył śmierć. Pobyt naszego Zespołu Badawczego Sztuka i Metafizyka w Manoppello i jego najbliższej okolicy obejmował oba te konteksty – naturalny i teologiczny – czego namacalnym świadectwem są zamieszczone poniżej osobiste relacje i fotografie.

Przygotowywanie wystawy oraz konferencji naukowej w budynkach należących do Sanktuarium, we współpracy z osobami na co dzień opiekującymi się relikwią – Wizerunkiem, Obliczem, Chustą z Manoppello – a także z pielgrzymami (członkami Zgromadzenia Braci Mniejszych Kapucynów oraz Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Krwi Chrystusa), sprawiło, że spędziliśmy wiele godzin przy Nim, wobec Niego i obok Niego. To tutaj, nocami, powstawały teksty i obrazy, które tylko w tym miejscu mogły zostać dokończone i nabrać ostatecznego sensu. Rozmowy między sobą, rozmowy z Nim, wsłuchiwanie się w ciszę, a więc i w siebie, pozwoliły domknąć i upublicznic pierwszy etap projektu zatytułowanego *Metafizyczność obrazu*.

*Obfitość przenikania, czyli o synestetycznej wartości dzieła, zainicjowanego przez Stanisława Wójcickiego.*

Jednym z rezultatów tych działań była wystawa artystów-wykładowców oraz studentów Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie pod hasłem *Twarz w Twarz / Faccia a Faccia*. Ekspozycja miała w możliwie najdelikatniejszy sposób wpisać się w przestrzeń Sanktuarium, a jednocześnie stać się wyjątkowym forum dialogu interdyscyplinarnego. Artyści deklarowali:

Chcielibyśmy, by nasze prace stanowiły wotum, coś, co tu pozostawimy, by wyrazić naszą wdzięczność za to, że mogliśmy być w tym szczególnie dla nas ważnym miejscu. Wraz z przywiezionymi pracami chcielibyśmy wnieść w nie własne intencje i rozważania związane w najintymniejszą z możliwych relacji, z Bogiem<sup>1</sup>.

Wystawa stała się więc formą modlitwy dziękczynnej oraz artystycznego wprowadzenia do kontemplacji Boskiego Oblicza z Manoppello, a zarazem swoistą *praefatio* – przedmową do dalszych działań planowanych po powrocie. Poświęciliśmy jej osobny artykuł na naszym portalu<sup>2</sup>.

Kolejnym wynikiem prac prowadzonych przed wyjazdem oraz w trakcie pobytu była polsko-włoska konferencja naukowa, nosząca ten sam tytuł co projekt, która dla naszego zespołu stanowiła okazję poznania osób zaangażowanych w badania i popularyzację wiedzy na temat historii oraz współczesnej recepcji *Volto Santo*. Obawialiśmy się tego logistycznie trudnego przedsięwzięcia, jednak mimo skromnych środków finansowych i znacznych odległości dzielących nasze środowiska, doszło do spotkania, które okazało się inspirujące zarówno dla organizatorów, jak i uczestników – potwierdzając, a niekiedy przywracając sens ich wysiłkom badawczym.

W konferencji wzięli udział duchowni, publicyści, badacze: historycy sztuki, filozofowie oraz artyści; wśród nich byli Czesław Gadacz OFMCap, prof. Antonio Bini, s. Monika Gutowska SAS oraz dr Kazimierz Piotrowski. Dyskusja koncentrowała się wokół historycznych i współczesnych kontekstów *Volto Santo*, z uwzględnieniem wpływu wielowiekowego dziedzictwa kulturowego i religijnego tego obrazu na ikonografię sztuki religijnej i sakralnej, a także jego roli we współczesnym świecie. Prelegenci wskazywali, jakie rezultaty przynosi zastosowanie naukowych narzędzi interpretacji

---

<sup>1</sup> Wypowiedź zamieszczona na stronie: <https://sztukaimetafizyka.uken.krakow.pl/2025/04/11/nowy-projekt-zespołu-metafizycznosc-obrazu-obfitosc-przenikania-czyli-o-synestetycznej-wartosci-dzieła>. (dostęp: 15.06.2025).

<sup>2</sup> *Manoppello – ręka pełna kłosów. Relacja z pobytu studyjnego Zespołu Sztuka i Metafizyka w Sanktuarium Volto Santo w Manoppello*. <https://diafanitas.uken.krakow.pl/?p=8573>. (dostęp: 15.08.2025).

z zakresu filozofii, teologii i historii sztuki do badań nad Wizerunkiem z Manoppello oraz innymi *acheiropoietos* – „nie ręką ludzką uczynionymi”.

Swoimi refleksjami na temat wpływu Biblii i hagiografii na proces twórczy podzielili się również artyści uczestniczący w wystawie *Twarzą w Twarz / Faccia a Faccia*. Część tych wystąpień znajdzie się w przygotowywanej monografii *Bóg piękny. Welon z Manoppello i ikonologia Wcielenia*. Wystąpienia wzbogaciły dwa materiały filmowe: film w reżyserii Jarosława Rędziaka pt. *Oblicze Jezusa* oraz dokument przygotowany przez prof. Antonio Biniego, poświęcony postaci o. prof. Heinricha Pfeiffera SJ i jego wkładowi w badania nad Welonem z Manoppello w latach 90. XX w. Ważnym potwierdzeniem kierunku naszych badań była obecność s. Blandiny Paschalis Schlömer – trapistki i pionierki naukowych badań nad Całunem z Manoppello. Osobiste spotkanie z nią oraz wspólna medytacja nad Obliczem pozostaną z nami na długo.

Zespół Badawczy Sztuka i Metafizyka

*dr hab. Łukasz Murzyn, prof. UKEN*

*dr Sebastian Stankiewicz*

*dr hab. Rafał Solewski, prof. UKEN*

*dr Bernadeta Stano*

*dr Agnieszka Daca*

*dr Jacek Pasieczny*

*mgr Stanisław Wójcicki*

**gość zespołu:** *Anna Grąbczewska*



---

Rafał Solewski

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

ORCID 0000-0001-9631-9257

## Epistula a Manoppello

Publikowany wcześniej referat *Żywa intuicja prawdy. Interpretacja doświadczenia religijnego w oczekiwaniu na spotkanie ze Świętym Obliczem*, interpretujący doświadczenie oczekiwania na spotkanie z relikwią Volto Santo jako grę *sensus fidei* (zmysłu wiary), rozumu i wyobraźni, został przedstawiony na konferencji „Metafizyczność obrazu. Obfitość przenikania, czyli o synestetycznej wartości dzieła” w skróconej formie, co znacznie ułatwiło pracę tłumacze na język włoski. Późniejszą częścią prezentacji była wypowiedź wygłoszona podczas spotkania z siostrą Blandiną Paschalis Schlömer, badaczką chusty z Manoppello, opisująca własne doświadczenie spotkania z Obliczem jako śladem życia i ofiary Chrystusa oraz chustą jako materią posiadającą własną historię. Religijno-duchowy i silnie nacechowany emocjonalnie charakter doświadczeń związanych z pobytem w Manoppello, obcowaniem ze Świętym Obliczem oraz przygotowaną jako wotum wystawą *Twarzą w Twarz* wywoływał reakcje, które łatwiej było wyrazić poprzez poetycką narrację niż naukowy dyskurs. Taką zatem formę przybrało to nieoficjalne i alternatywne sprawozdanie z konferencyjno-wystawienniczego wyjazdu.

\*

To miały być piętrowe łóżka – tak sobie to wyobrażałem, jak kiedyś w Kalwarii Zebrzydowskiej. Właściwie nie wiadomo było dokładnie, jak miało być u kapucynów, ubogich z definicji, załatwiane przez artystów – spontan i nieokreśloność w pakiecie. Nigdy nic nie wiadomo. No i ile wziąć tych euro na gotówce – denerwowałaś się. „Po krakosku” mówią na to *Reisefieber*.

Więc może podłoga w szkolnej sali gimnastycznej, może siano w stodole, jak w drodze do Częstochowy – a potem się pobraliśmy, pod okiem Przyczyny Naszej Radości, czułym i wyrozumiałym. Może wtedy odetchnęła z ulgą, że w końcu przestaniemy Jej zawracać głowę, ale nie przestaliśmy. Pewnie to przewidywała. Tak już ma, a my z kolei jesteśmy nachalni i natrętni – w każdym razie pod Jej adresem.

Najpierw było głodno – pizzerii nie otworzyli, wiadomo, Włosi – i zimno w środku, to prawda. Ale kiedy lazurowe ciepło italskiego nieba całkiem się rozlało, chłód okazał się zbawienny, a zbawienie stawało się właśnie naszym udziałem. Owszem, były pokoje z kilkoma łózkami, lecz nieużywane – obok małżeńskiej dwójki – w willi z XVII w. po remoncie, z widokiem na Majellę w Abruzji i śnieg. A na schodach ganku, przechodzących w arkadową loggię, można się było opalać z jaszczurkami.

Bardzo lubiły okruchy słodkiego ciasta, które zostało jeszcze z Wielkanocy – babkę drożdżową z migdałami. Byliśmy sami, tylko z Jezusem nieopodal. No dobrze – raz wpadł Kazik Piotrowski, ministrant, na konferencję. Opowiadał wtedy, w długim wywodzie, o tomistach, jak słuchał Krąpca, o herezji niektórych neoplatoników i wczesnego Warpecha w zeszycie z trójgłowym rogaczem, pożądliwie sikającym, o nicości i apokatastazie u „tych niektórych”, o irreligii i mobbingu zaraz potem, a na końcu o potrzebie fortepianu dla żony, która chce grać na organach w kościele – co się jej zresztą chwali...

Na tej konferencji, zatytułowanej „Metafizyczność obrazu. Obfitość przenikania, czyli o synestetycznej wartości dzieła”, a po włosku „Metafisicità dell’immagine. L’abbondanza della pervasione nell’esame del valore sinesteticico dell’opera” albo jakoś tak, podniosłem w każdym razie, opowiadałem to, co już wiesz powyżej, tylko krócej. Właściwie modliłem się przed wszystkimi...

Tyle że nie dało się tak całkiem. Jezus był jeszcze bliżej, łamał serce i głos – nie dało się... Mówiłaś, że sama się popłakałaś... Podobno w Medjugorje też tak jest, i w Santa Maria Maggiore. I punki tak mieli z Pelanowskim, który się ostatnio wymiksował. Z Kazikiem Piotrowskim też o tym było, albo o Rysiu krytycznie. A ja sam tak miałem, gdy nade mną modlono się w językach, u Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Ale to było na miejscu, w Mistrzejowicach...

Bernadeta – ta, którą w innym miejscu przezywam Soubirous – ładnie nas wszystkich przedstawiła. A Agnieszka – ta, którą gdzie indziej nazywam Rzymianką – miała zawsze taką torebkę z trzema kanapkami gotowymi na każdą okazję, sweterkami i wystawą wszystkich w środku. Jak ją już stamtąd wyjęła, to do zainstalowania wtedy już razem, w sanktuarium przed Chrystusem, pod tytułem *Twarzą w Twarz*, po włosku *Faccia a Faccia*, albo jakoś tak. A może to był plecak ucieczkowy Agnieszki, którego o mało nie zgubiła na lotnisku?

Bo zaraz za świętymi, jubileuszowymi drzwiami witała folia życia – uroczyście, złota od światła odbitego i wzmocnionego. To się nazywa *entrée*,

chyba samego Ducha Świętego, po francusku, albo iluminacja według Pseudo-Dionizego Areopagity. Luke Skywalker – inni mówią Mword, trzymał tam swoich w ciepłe, mnożących się żywo w soczewce, w nasieniu wrzuconym w środek ostrożnie, a nowocześnie rosnącym ku innym, bo ta folia polipropylenowa metalizowana była w National Research Center. Taka Art & Science, w Ameryce, żeby ogarnąć wszystkich, którzy chcą przyjść i popatrzeć, współobecni w odbiciu, świetle i ciepłe pod Chrystusową osłoną termiczną.



Fot. 1. Łukasz Murzyn, *Ma n'atu sole cchii' bello, oi ne'. 'o sole mio sta 'nfronte a te!*<sup>1</sup>, 2025

I dobrze zresztą robi z tą ochroną – czułą i niezawodną – bo spośród tych darów najcenniejszych, iluminowanych zaraz po Porta Santa, to wiarę tak łatwo oddać lekceważeniu właśnie przez błyskotliwą naukę w nowych mediach, choć zdaje się, że sam przykład bliskim wystarczy. A przecież miłości tak łatwo nie okazać, bo tylko dla siebie zarezerwowana w życiu samopas, pod pozorem troski w zaprzędanej krzątaniu, gdy nasienie niknie. Pozostaje nadzieja w złotym płaszczu miłosierdzia Schutzmantelmadonny, pokrowej Mater Misericordiae, w ciepłym świetle ogarniającym nawet tych, którzy odeszli na różne sposoby, pozostawiając świadomość daru, który zmarnotrawiłeś.

---

<sup>1</sup> „Ale jest inne, piękniejsze słońce, o moja kochana, moje słońce jest na twojej twarzy”.

I wtedy ucieka się do Nowego Jeruzalem, gdzie „śmierci już nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już nie będzie, bo [...] Oto czynię wszystko nowe”. Ono przychodzi samo do ciebie w feretronie Anny – wdzięcznej i gorliwej, jakby u Złotej Bramy, gdzie to się zaczęło, a potem przez Częstochowę, gdzie trwa, aż do Manoppello, gdzie skutki tego można obserwować.



Fot. 2. Anna Grąbczewska, *Feretron z kopią obrazu Matki Bożej Częstochowskiej*, olej na szkle, 53 × 79 cm, 2023, wnoszony do świątyni

W drewnianej ramie kroczy w orszaku, gdy patrzysz przejrzystymi oczami Hodegetrii na Święte Oblicze z Manoppello. Mimo Jego własnej dwójkości i trojakich szyb feretronu, widzisz Je poprzez Nadzieję peregrynującą, mimo wszystko – wśród aniołów Nowosielskiego, promienistą i poranioną, prześwieconą ludowymi błyskotkami, pokrytą malarstwem na szkle, po polsku, pośród kwiatów i krzyży, biało-bordowo-czerwono obecną, a jednocześnie transparentną i rozplywającą się. Iluminacja ma wszak swoją gradację

i hierarchiczność, dzięki czemu może przenikać obficie, łaski pełna – pozwól czerpać z Twojej obfitości.



Fot. 3. Anna Grąbczewska, *Kopia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej z intencjami zainiesionymi do Manoppello*, olej na szkłe, 45 × 45 cm, 2025, z prześwitującym Świętym Obliczem na chuście z Manoppello

Święte Oblicze powtórzyło się z fakturowym zafalowaniem; złote i przejrzyste przemieniło się w malowanie światłem na zeszkliwionym bisiorze, zabliznionym przez zgrzewanie – czułym, bo ciepłym, widzianym, przezroczystym i dostępnym do dotyku, aby być jak najbliżej, polisensorycznie ulegać odnajdywaniu, potwierdzaniu, widzeniu, powtórzeniu, trwaniu, przekraczaniu. Nadzieja to przecież wiara w to, czego nie można zobaczyć – ulotna i krucha, a jednak nadająca sens i podtrzymująca w trwaniu.

W napiętych, nabrzmiałych i pękających porach materii skrywa się ból i czas, implodujące w akcie woli, zabliznione w powrocie żywotnej energii, niedbałej o zmysłowe granice. Jak piasek na dnie morza podczas burzy, układany w coraz to nowe fałdy – gufrowany, wezbrany i rozproszony, przejrzysty, bo unoszący się w wodzie, opadający i układany od nowa, podczas gdy małże niewzruszone – omulek i szołdra – trzymają się skał najmocniejszą, jedwabistą nicią; tak od dwóch tysięcy lat trwa ten bisior.

Sam miód, bzycający pracowicie i ruchliwie, płynie złoty przez światło, zatrzymuje je na chwilę, aby odsłonić moment kolejny – inną chwilę, gorącą i złotobrazową, rozjarzoną jak surówka spływająca z martenowskiego pieca.

A potem nagle moment seledynowy, zielonobłękitny i chłodny dla wytchnienia, szmaragdowo-morski z jedwabistą nicią omułka i szołdry rysującą fale. A przecież to tylko szkło – żółto-kremowo przezroczyste jak lamperia sanktuarium, czarne, gdy zgasły światła... Ale znów srebrzystobiało przezroczyste rano, sama widziałas...



Fot. 4. Jacek Pasieczny, „NIE MATERIA, A OBRAZ”, technika – *fusing*, 2025

Bo „obraz zmienia się w zależności od sposobu przenikania go przez światło” – pisze po polsku Jack von der Bienen, jakby go nazwali w szkole naddunajskiej, albo der Emker, przyznał się raz siostrzom *Ich spreche Deutsch*, zalotnie, w każdym razie ten, co to robi miód razem z pszczołami, świetlisty od szkła i kolorowy od witrażu na tym plenerze w Manoppello, bo pszczołami to on się przecież opiekuje na wszystkich plenerach, czyli zawsze.

Towarzyszyły przed moim wzrokiem te prace wynikłe z naszej wizyty stacjom Męki Pańskiej w bocznych nawach, przylegały do filarów, leżały

w kaplicy, stały w nawie głównej – uroczyście wprowadzone, a skromnie, ubożuchno i z wyczuciem, aby po zdjęciu z przygodami trafić do mauzoleum.

Na kracie wejścia prowadzącego doń, do zakrystii i do klasztoru ojców kapucynów naraz, pod witrażem, skryła się nieśmiało Bernadeta Soubirous, wybudzona barwną akwarelą – pionowym tryptykiem o splocie bisioru w indygo na bieli, w drewnianej, ceglasto-brązowo-żółtej ramie wykonanej przez Ojca z satysfakcją i z muszlą w drodze pielgrzymów do św. Jakuba i gwiazd dwunastu, tych z Apokalipsy, zawłaszczonych dziś politycznie przez smoka, gdy tymczasem winny być Niepokalane...



Fot. 5. Bernadeta Stano, *Bisior. O braku i tęsknocie*, akwarela na płótnie, 30 × 40 cm, 2025

Malowanie, wywołane z zapomnienia, jako służebne Objawieniu i doświadczeniu ponad brakiem, deficytem i spojrzeniem wstecz przez okno w Radziejowicach, symbolizowało wytęsknione, jak zdrowie przez pielgrzymów do źródeł w Lourdes albo jak życie zmartwychwstałe, przez tych, którzy jak my, zmierzali do chusty z Manoppello.

Do Agnieszki, tym razem w Pradze, Święta Klara napisała nawet list z modlitwą do pięciu ran Chrystusa. Agnieszka odpowiedziała na ten list w prawej nawie, naprzeciw krzyża i zgodnie z jego logiką, gdy na filarze ułożyła tę samą modlitwę, ale do kontemplacyjnego wpatrywania się, gdy przenieść wzrok ze Świętego Oblicza w ołtarzu sanktuarium.



Fot. 6. Agnieszka Daca, *Pięć Ran Chrystusa collage*, akryl na płótnie, poliptyk: 5 razy 20 × 20 cm, 2025

Pięć prostokątów, kolistce wewnątrz przedziurawionych, wyodrębniło i powiększało na sino-bordowo-amarantowym tle obudowy szaroczarne otwory, ziejące bólem, poszarpane cierpieniem i brązowiejące śmiercią – zwyciężonymi w zbawczych stygmatach. Za ranę Twojej prawej ręki Agnieszka ofiarowała umartwienie; nie wystarczała jej zwykła słabość zdrowotna ani chłód pomieszczeń. Kazała wozić się w bagażniku, zwinięta w kłębek dla wygody reszty pielgrzymów – tak przynajmniej deklarowała.

Za świętą ranę Twojej lewej ręki Agnieszka oddała Ci, Jezu Chryste, wolę decydowania o sobie samej, choć poglądy ma przecież jasno sprecyzowane, jak pewien europoseł, który właśnie kandydował na prezydenta za jej sprawą. Chyba tylko za tę światopoglądową konsekwencję potrzebna jej była pokuta – podobnie jak za najświętszą ranę Twojej prawej stopy. W każdym razie dzięki tej pokucie Agnieszka codziennie przyjmowała Sakrament Ciała i Krwi Twojej, jakby prawie przed odejściem do Ciebie. A my przyjmowaliśmy Cię tak jak i Agnieszka, i dobrze nam z tym było – chwała i cześć niech będzie za ranę Twojej lewej stopy!

Wraz z Agnieszką pragnęliśmy tej prostej miłości. Dbały o nią Służebniczki Przenajświętszej Krwi – właśnie tej, która wypłynęła z najświętszej rany Twego boku, Jezu Chryste, i płynie wciąż wraz z miłosierdziem dla nas. Taka to była korespondencja Agnieszki, tym razem z Pragi, ze świętą Klarą, na filarze sanktuarium w Manoppello – jakby wizualne zeznanie w procesie kanonizacyjnym, wcale nie spóźnione, bo transcendentalne. W końcu to sztuka, i przede wszystkim w świątyni, tuż obok Volto Santo.

A wszystko to Wotum Stacha za ocalenie, tych jedenaście oddechów powracającego życia w prawdziwie złotych aureolach, w elektrycznym łuku rozjarzonym plazmą, czerwono nabiegłym życiodajną krwią, w jedwabistych tchnieniach, w drżących atomowych jądrach promieniujących słonecznie Hostii... Spektroskopia na lipowych szkatułach rezonujących miękko te głuche uderzenia nuklearnego lochu, co się doń wjeżdża jak do szuflady w bezruchu na amen, zdejmującego warstwami naścienne malowidła z pobytu w katakumbach Covid-19 – na 98,9% zajęcie płuc, na 1,1% peryferia życia, leżąc pod tym podarunkiem z Wuhan...



Fot. 7. Stanisław Wójcicki, *11 oddechów*, 11 silversztyftów 18 × 11 cm, 2025

I nagle zaczerpnięcie tchu jednym haustem, głośnym i wielkim, przed małym obrazkiem Volto Santo – jedenaście razy delikatnie pomnożonym, dla przeciwwagi po japońsku, wentylacja kolorowym tuszem, ekstrahowanym z żywicy liści sandałowca Kuretake Gansai i z atramentowym rysunkiem Kakimori. Jak on to wszystko wytrzymał – na welonie Zmartwychwstałego w Manoppello, w kaplicy Madonny Pompejańskiej, gdzie wcześniej była Ta Chusta, jakby taka sama, z plamami złoto zmartwychwstałymi i reanimacyjnie odcisniętymi na drewnianych pudełkach z płytami CD, wypalonymi silversztyftami w tej atomowej szufladzie bezdechu i z rysunkiem wydrapanym Tchnieniem Twoim, Panie Jezu.

Powtórzonym zresztą wielkoformatowo w sgraffito – technice popularnej w renesansie i art déco – na ścianie u sióstr Służebniczek Przenajświętszej Krwi, przez cały ten czas powstawało od Staszka to Twoje Oblicze, Jezu Chryste, takie samo jak odbite na bisiorze, ale teraz mocne, twardo giętymi liniami rysunku i fakturą wezbraną na białym tle.



Fot. 8. Stanisław Wójcicki, Volto Santo, sgraffito, 2025

Dobrze, że Staszek woził Agnieszkę stale tą Zafirą, nawet w bagażniku, bo był wtedy *spiritus movens* dla wszystkich. Ta torebka była chyba ciężka z taką wystawą, podobnie jak plecak, a feretron – czterech chłopca by go uniosło. Sama widziałaś.

Tak à propos, po francusku ojciec Antonio zgodził się na tę wystawę, ale potem z ojcem Marianem chyba mieli ciche dni. Choć Bini – też Antonio – bardzo ładnie o nas napisał, i to z ilustracjami, po włosku. Tak myślę, że ładnie, bo po włosku nie umiem. A Patricia Enk to szeroko po angielsku *Encounter with the Transcendent at the Conference on the Metaphysics of the Image* na “Ilumina Domine Blog”.

Sama mi wtedy czytałaś, że ta chusta z Oviedo to zbierała krew w czasie męki i tuż po niej, w Wielki Piątek, a ten całun z Turynu to w Wielką Sobotę martwe ciało owinięte, jak negatyw, tłumaczyłaś jak siostra Blandina, ale już wywoływany w ciemni, bo w Manoppello to odbitka ostatecznie utrwalona w chwili Zmartwychwstania, na bisiorze położonym na twarzy, albo diapozytyw raczej – dopowiadał Sebastian, podczas rezurekcji w Niedzielę bladym świtem, po rosyjsku *воскресенье*. Trochę to teraz niepolityczna refleksja językowa. A siostra Blandina w międzyczasie nałożyła na siebie i porównała te chusty, te relikwie największego wydarzenia w dziejach ludzkości. Warpech pisał, że to był najważniejszy performans.

I przed tym Obliczem, utrwalonym, trwając dzień w dzień, wpatrzony w cierpliwej ciszy, mówiłem do Niego: „Przeniknij mnie, przygarnij i ogarnij, jak mówią młodzi – opatrz i wesprzyj, posiadź i skrój na Twą miarę, pochłoń, niech w Tobie pogrążę się, utonę i rozpłynę, zabierz mnie”. Kazik Piotrowski może widziałby w tym orygenizm, ale cóż, tak mam – u Akwinaty też zresztą było w *Summie*, kochaj mnie, bo brak mi sił, tak bardzo nie dają rady, potrzeba miłosierdzia... Zbaw mnie i wybac mi i tym wszystkim, za których ofiaruję te odpusty... Tyle jest za uszami...

Porta Santa dostarczyłaś już do Manoppello – mówi ojciec Marian – nie musimy jechać do Santa Maria Maggiore, Przyczyno Naszej Radości, tym bardziej że tam teraz kolejki do grobu Franciszka, a Leon XIV to dał jeszcze odpust już w powrocie samolotem, jak go wybrali, w telewizji, po amerykańsku... Zaradz tęsknocie...

Monika, Służebniczka Przenajświętszej Krwi, co dzień na mszy o 7:30, wobec tego Oblicza rozjarzonego dla nas, na różne sposoby mówiła językami – tak mają Anioły Stróże – kiedy siostra Blandina puściła Beethovena, żebym zobaczył w tym Obliczu radość i smutki wzrastania i dojrzewania: głoszenie i nauczanie, satysfakcję ze zrozumienia i przyjęcia, trud drogi, znużenie, wyrozumiałość, roztrzęsanie apostołów i uczniów umiarkowanie pojętnych, entuzjazm, śmiałość i odejścia, załamania, zdradę, ból, cierpienie, torturę, zgrozę, śmierć i odrodzenie, zabliznienie, ponowny głód i smak życia, a wreszcie wieczne miłosierdzie, które oglądali w Dziejach Apostolskich,

a z nimi Lidia, a u nas Faustyna, bo to nie tyle rozciągnięte w czasie było, co jest transcendentne.

Bruzdy pozostałe po dziejach tej materii – prawdziwego znaku, Weroniki, ocierającej i rozpostartej między Jerozolimą, Edessą, Kamulianą, Bizancjum, Rzymem i jego rzezią przez luterskich landsknechtów, Manoppello i jego kapucynami, troskliwymi, rozbrykanymi, kochanymi, niemieckim spiskiem Blandiny, Pfeiffera, Badde, Ratzingera, a może nawet naszego Jacka von der Bienen, co się tak wszystkimi opiekuje jak pszczołami od miodu na wszystkich plenerach... Przemieniały się te bruzdy w struny, po których przeciągał się smyczek w unisono skrzypiec i ciężkiej powadze wiolonczeli... By przywrócić radość zmartwychwstałego życia widzianego oczyma wiary, poprzez *sensus fidei*, w asteiologicznym rozumieniu i caravaggiowskim dotknięciu... I wybiegał poza pięciolinię w procesji do świętego Tomasza w Ortonie, pił *caffè corretto* do świętego Marka w euforii i Pacentro z niepotrzebnymi wieżami, pozował do beczelnej selfie z cudem eucharystycznym w Lanciano, mruczał murmurando, zajmując Rocacaramanico razem z kotami, zamierał w Badia-Bagnaturo – tam uwięziony i zamknięty na amen, ku rozpaczycy ojca Mariana, osiołka, co się potknął, wywrócił i zdechł z tej zgryzoty. No co, sam tak mówił, jak już zdechł, choć tak naprawdę to wcale nie.

Wszyscy dość już mieli tej mojej wypowiedzi. Znajoma jaszczurka, obżarta ciastem wielkanocnym, uciekła po ścianie galopem – miałem nadzieję, że razem z moimi grzechami, bo modliliśmy się wtedy nieustannie, jak do tego namawiał święty Paweł, i synestetycznie, jak to sobie wyobraził Staszek w swoim projekcie. I zbawiennie, jak tego chciał sam Jezus. Choć badacze sztuki to mówiliby uczenie, że immersyjnie, relacyjnie i afektywnie, bo byliśmy tam uwrażliwieni – wszyscy razem, i *grazie, grazie, grazie, grazie mille!* – tak mówił pilot po wylądowaniu, gdy dostał oklaski, po włosku.

---

## Sebastian Stankiewicz

Pamiętam, że kiedy czytałem kilkanaście lat temu książkę Paula Baddego o Volto Santo, byłem pod dużym wrażeniem sugestywności argumentów autora. Zdumiało mnie jednak, że fakt ponownego odkrycia rzymskiej Weroniki ukazującej zapisane na bisiorze oblicze Zmartwychwstałego Chrystusa znaczy dla świata tak niewiele i w ogóle został niezauważony. A wydawało mi się wtedy, że to przecież wszystko zmienia, że niczym św. Jan wchodzący pierwszego dnia po szabacie do Grobu Pańskiego, który „ujrzał i uwierzył” (J 20,8)<sup>1</sup>, ja także „ujrzałem i uwierzyłem”.

Chodzi tu dokładnie o to samo doświadczenie, które było udziałem św. Jana: Jak to – czyżby wcześniej nie wierzył? ...wierzył, ale nie do końca? ...przez całe trzy lata ewangelicznej drogi z Chrystusem i pozostałymi apostołami? ...i musiał dopiero ujrzeć namacalny dowód w postaci całunu na bisiorze? No to w takim razie, jakim ja byłem chrześcijaninem, zanim ujrzałem Oblicze Zmartwychwstałego z Manoppello?

Książka Baddego sprawiła, że wraz z rodziną pielgrzymowałem do Volto Santo dwukrotnie. Obecna pielgrzymka była jednak szczególna, ponieważ wymagania naukowe projektu sprawiły, że musiałem przewartościować relacje między różnymi porządkami poznawczymi, które dotąd funkcjonowały we mnie we względnym oddzieleniu i nie były niepokojone myślą, że za wszelką cenę powinienem je uzgodnić.

Poznawczy porządek nauki i poznawczy porządek wiary, od początku definiowanej przez oświecenie nowoczesności, sztucznie od siebie oddzielono i uznano za sprzeczne, a my odziedziczyliśmy przekonanie o ich rozdzielności w sposób automatyczny, rodząc się z końcem XX w. Oba porządki, w trakcie przygotowania do wyjazdu i w czasie trzeciej mojej pielgrzymki do Manoppello, zaczęły się wzajemnie łączyć i dopełniać w sposób niezwykły. Rzeczy,

---

<sup>1</sup> *Biblia Tysiąclecia Online*. (2003). Poznań: Pallottinum. <https://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=359>. (dostęp: 15.16.2025).

o których myślałem, że je rozumiem, że je wiem, że w nie wierzę – zobaczyłem na nowo, już nie w nimbie abstrakcji, lecz w żywym doznaniu dosłowności.

W ten sposób wielkanocne pozdrowienie „Chrystus żyje”, które przecież jako chrześcijanin rozumiałem, przestało być dla mnie automatycznym przywołaniem abstrakcyjności, a do pewnego stopnia także historyczności tego zdarzenia. Stało się doznaniem dosłownej współczesności Chrystusa, z którym jestem w bezpośredniej, terażniejszej relacji. Stało się dla mnie jasne przed Volto Santo, że tylko w kategoriach absolutnej współczesności Chrystusa możemy doświadczyć, nie ufając zbyt wiele naszemu rozumieniu, „wnętrznosci Boskiego Miłosierdzia” – o tej bowiem współczesności Chrystusa jest przecież *Dzienniczek św. Siostry Faustyny*.

Kiedy stałem przed Volto Santo, dotarło do mnie także, że światło, które stworzyło zapis Wizerunku, światło, które przenika przez Wizerunek i czyni Go widzialnym lub niewidzialnym oraz nieustannie Go zmienia, a także Boskie Światło, o którym wspominają stale słowa św. Jana i św. Pawła – również należy traktować dosłownie, nie symbolicznie ani abstrakcyjnie.

To moment, gdy metafizyka światła Roberta Grossetesta – dwunastowiecznego inspiratora teorii Wielkiego Wybuchu – oraz współczesne rozważania filozoficzno-przyrodnicze ks. prof. Włodzimierza Sedlaka i jego ucznia prof. Mariana Wnuka otworzyły nowe perspektywy wzajemnego dopełniania się tak różnych – jak sądzono – porządków poznawczych. „Na początku było jednak światło” – formułował Sedlak, kreśląc idee bioelektroniki i elektromagnetycznej natury życia, a metodologiczne wskazanie Wnuka, aby szukać szerszych przyczynowo-skutkowych powiązań, nie pokładając całej ufności jedynie w przyczynach bliższych, prowadzą do dosłownej, a nie abstrakcyjnej ani symbolicznej interpretacji słów św. Jana z Prologu do Ewangelii, gdzie Logos przedstawiony jest jako Światłość i praprzyczyna świata.

Pomimo naukowych i artystycznych celów naszej wizyty w Sanktuarium Volto Santo w Manoppello, właściwie każdy z nas pojechał do Abruzji przede wszystkim po osobiste spotkanie z Prawdziwym Obliczem Chrystusa. Każdy zabrał ze sobą własne, głęboko pielęgnowane w duszy intencje; każdy ofiarował skupioną modlitwę oraz błogosławiącą obecność i słowo drugiego. Każdy też otrzymał jakiś dar – i nie tylko za pośrednictwem o. Mariana, s. Moniki, s. Imeldy, s. Krystyny i s. Blandyny.

---

## Łukasz Murzyn

Współczesne badania i publikacje naukowe dotyczące Chusty z Manoppello, jak dotąd, nie są w stanie wyjaśnić sposobu powstania obecnego na niej wizerunku twarzy Chrystusa. Jednocześnie nakładanie się topografii plam krwi i układu twarzy z innymi zachowanymi płótnami grobowymi Jezusa z Nazaretu – szczególnie widoczne w zestawieniu z tzw. Całunem Turyńskim oraz Chustą z Oviedo, noszącą jedynie plamy krwi z ust i nosa skazańca – nie pozostawia wątpliwości co do faktu, że chusta z Manoppello leżała na twarzy tego samego zmarłego.

Obraz z Manoppello zawiera wizerunek łączący wszystkie ślady tortur, złamań i ran rozpoznawalnych na pozostałych płótnach grobowych z widokiem poświadczającym żywego człowieka – jakby biorącego pierwszy oddech w momencie reanimacji, z charakterystycznymi efektami reakcji na dawkę tlenu, podobnymi do tych, które występują u noworodków.

Obraz, w niewyjaśniony sposób utrwalony na półprzezroczystych włóknach bisioru morskiego, powstał raczej w wyniku zmian molekularnych pod wpływem promieniowania materii niż wskutek jakiegokolwiek znanej ingerencji człowieka. Stanowi bogaty nośnik informacji. Pod światło całkowicie zanikający, w różnych warunkach oświetleniowych ujawnia kolejne widoki, dostarczające następnych porcji wiedzy o męce, śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa.

Natura tego obiektu, a także sposób jego wyeksponowania w nawie świątyni, mogą być w mojej ocenie modelem strukturalnym współczesnych dzieł sztuki religijnej i sakralnej. Zawierają one wiele ważnych podpowiedzi także dla współczesnych artystów nowych mediów. Relikwia ta prowokuje do przemyślenia na nowo nie tylko teologii malarstwa i fotografii, ale także idei obiektu i obiektu *ready-made*, instalacji, wideo-instalacji oraz środowisk rozszerzonej i wirtualnej rzeczywistości (AR i VR). Sposób dostępu do Volto Santo sprzyja doświadczeniu interaktywnemu i performatywnemu, a przezroczystość wizerunku – przez który widzimy innych ludzi – kieruje ku refleksji nad potencjałem sztuki relacyjnej, zaangażowanej i krytycznej.



---

## Agnieszka Daca

Każdy dzień naszej pielgrzymki do Manoppello był pełen wrażeń. Głębia duchowych przeżyć splatała się z zachwytem nad pięknem dzieł Bożych i tych uczynionych ręką ludzką. Mieliśmy niezwykłą okazję, by wiele godzin kontemplować Święte Oblicze Chrystusa, ofiarowując Mu nasze krzyże, przedstawiając intencje i składając dziękczynienia. Dostąpiliśmy łaski adorowania serca naszego Zbawiciela i pięciu grudek krwi – pięciu Jego ran – w Sanktuarium Cudu Eucharystycznego w Lanciano.

Dzięki naszym Aniołom Stróżom mogliśmy podziwiać piękno Stworzenia w monumentalnych widokach z przełęczy św. Leonarda i pochylić się w oczarowaniu nad maleńkimi krokusami na zboczu jednego ze szczytów Majelli. Wspięliśmy się po kamiennych schodach w Roccamanico, kontemplując otaczającą nas górską panoramę, by chwilę później stanąć w zadumie przed zamurowanym wejściem na teren klauzury w dawnym opactwie Celestynów w Badia-Bagnaturo.

Za przyczyną wspólnie zanoszonych modlitw zdążyliśmy pokłonić się św. Mikołajowi i zobaczyć wspaniałą romańską kryptę w Katerze św. Justyna w Chieti. Procesja z darami dla św. Tomasza w Ortonie przed naszymi oczami spotkała się z poruszającym obrazem Caravaggia.

„Pan mój i Bóg mój” (J 20, 28)<sup>1</sup> – to odpowiedź Apostoła, gdy przemówił do niego Zmartwychwstały Jezus. Do nas także Bóg w swoim miłosierdziu przemawiał w Manoppello poprzez słowa Pisma Świętego, zsyłając nam znaki, obdarzając łaskami i umożliwiając wzruszającą wymianę intencji Mszy Świętych.

„Boże, w dobroci nigdy nieprzebrany, żadnym językiem niewypowiedziany, Ty jesteś godzien wszelakiej miłości, poszanowania, chwały, uczciwości.”<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Biblia Tysiąclecia Online. (2003). Poznań: Pallottinum. <https://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=359>. (dostęp: 15.16.2025).

<sup>2</sup> <https://niezbednik.niedziela.pl/artukul/450/Boze-w-dobroci-nigdy-nieprzebrany>. (dostęp: 15.16.2025).



---

## Bernadeta Stano

Dni było siedem. Każdego dnia zadawałam sobie pytanie, po co tam jestem. Dla kogo, w czyjej intencji? Która z nich jest najważniejsza? Podziękowanie za dar zdrowia dla syna? Prośba o taki sam dar dla syna innej kobiety? Wołanie o rozeznanie w decyzjach, które niecierpliwie stoją za progiem? A może wdzięczność za ludzi, którzy znaleźli się w tym samym miejscu i w tym samym czasie? Może właśnie najważniejsze to dziękować za to, co tu i teraz: za wyciszenie własnych lęków i desperackie akty odwagi? I prosić, by to, co dobre i piękne: przyjaźń, sens dalszej pracy, siły i chęci do działania, by to pozostało dłużej, jak najdłużej.

Zasypiałam kamiennym, dobrym snem, ale bez odpowiedzi. Szóstego dnia, w niedzielę w Lanciano, przysłała podpowiedź. Zawstydziała mnie, odsłaniając wyparte z pamięci wydarzenie z niedalekiej przeszłości, kiedy wobec kogoś bardzo mi bliskiego dałam świadectwo niewiary w Zmartwychwstanie i w sens oczekiwania na życie wieczne. Klęcząc przed monstrancją z Ciałem i kielichem z Krwią, myśląc z radością o tym, że będę jeszcze mogła wrócić do Manoppello przed Wizerunek, zaniechałam żalów i oskarżeń o to, co było i czego nie będzie mi nigdy dane naprawić. Poczułam, że to już zostało mi wybaczone i mogę zacząć od nowa tę drogę.

Jeszcze mam w uszach śmiech Ojca Mariana, stukanie w kratki konfesjonału i oszałamiający śpiew ptaków o świcie. Gdy zamykam oczy, widzę Obraz. Nie potrzebuję odpowiadać sobie na pytania o jego pochodzenie. Wystarcza mi fakt jego istnienia oraz dowody jego mocy: słowa świadectw, wota w Sanktuarium – ta upchnięta do klatki biała sukienka...

Manoppello – ręka pełna kłosów...



---

## Anna Grąbczewska

Wchodzimy do sanktuarium z jednej strony jako zwykli pielgrzymi, z drugiej – jako osoby, które w tej półprzezroczystej chustce szukają odpowiedzi dotyczących przyszłości sztuki sakralnej oraz samego obrazu. Wnosimy ze sobą dary wotywnie, które równocześnie są dziełami sztuki współczesnej.

Połączone zostają bardzo różne światy – osób zajmujących się Całunem z Manoppello naukowo, osób, które doświadczyły żywego spotkania z Jezusem poprzez Całun, a wreszcie artystów i teoretyków z Polski. Poziomy, które z ostrożności stara się często sterylnie oddzielać – naukowy, religijny, artystyczny – tutaj współlistnieją.

Wchodzimy w społeczność funkcjonującą w Sanktuarium: kapucyni, którzy od czterystu lat opiekują się wzgórzem w Manoppello; włoscy parafianie; ludzie, którzy przyjechali z odległych stron i zmienili całe swoje życie, aby móc być tutaj na co dzień; pustelnica kontemplująca Oblicze od dwudziestu lat; Służebnice Przenajświętszej Krwi, opiekujące się pielgrzymami i parafianami; wreszcie tłumy pielgrzymów z całego świata. Wszyscy zgromadzeni wokół półprzezroczystej chusty z obliczem Jezusa. Zostaliśmy przyjęci serdecznie, a ja na zawsze zapamiętam wykonanie pieśni *Czarna Madonno* po włosku, na zakończenie porannej mszy.



---

## Stanisław Wójcicki

Myśl, że Święte Oblicze z Manoppello jest wizerunkiem utrwalonym na drogocennej, antycznej tkaninie, na której z technicznego punktu widzenia nie da się namalować czegokolwiek, stała się powodem, by rozbudzić w sobie ciekawość tego przedstawienia. Ta myśl, w połączeniu z doświadczeniem migotliwego kawałka plastikowej karty z hologramowo naniesionym wizerunkiem z Manoppello i wizerunkiem z Turynu, naprzemiennie się przenikających, dała początek projektowi Zespołu Sztuka i Metafizyka, rozpoczętemu gdzieś na łóżku szpitalnym w Żeromskim w Krakowie.

Taka intuicja, by zacząć projekt od tego wizerunku, który wtedy wyrysował się w mojej głowie i pozostał tak wyraźny, była sposobem, by dotknąć i poznać na nowo odkryty, Weroniką nazwany artefakt chrześcijaństwa. Badania, które zainicjowała ponad 30 lat temu specjalistka od ikon, zakonnica Blandina Paschalis Schlömer, wraz z prof. Heinrichem Pfeifferem, zainteresowały innych naukowców i w rezultacie doprowadziły do zaskakującego odkrycia: martwe Oblicze z Całunu Turyńskiego i żyjąca Twarz z Manoppello to ta sama Osoba.

Co w tym projekcie szczególnie mnie zatrzymało, to zdolność połączenia i transparentność wizerunków, ich wzajemne przenikanie się oraz nieosiągalna dla rozumu drobiazgowo rysunkowość, jakby nadana tylko temu przedstawieniu z Abruzji, z wyraźnymi cechami fotograficzności zapisu. Z naukowego punktu widzenia wizerunki te nie miały prawa zaistnieć. W całym świecie nie ma takiego obrazu, który swymi właściwościami mógłby chociażby w minimalnym stopniu równać się z tymi dwoma. Zgodność jest tak wyjątkowa, że można tu mówić niemal o matematycznym dowodzie.

W tym kontekście spotkanie wizerunku i miejsca stało się kluczowe dla zrozumienia tego zjawiska przenikania, a zarazem wyjątkowym przeżyciem i doświadczeniem otwierającym artystów, historyków sztuki i filozofów z zespołu Sztuka i Metafizyka na fenomen Oblicza. Pozostawienie w przestrzeni sanktuarium śladu w postaci wystawy prac, tak osobistych, było dla

mnie, i zapewne dla wszystkich artystów biorących udział w projekcie, drogą osobistego spotkania z Chrystusem.

Nie mam wątpliwości, że poza badawczymi aspektami projektu Chrystus – dając nam swój wizerunek odbicia twarzy na Całunie z Manoppello – wzywa nas wszystkich do ciągłego nawrócenia, do nawiązania osobistego kontaktu z Nim w sakramentach pokuty i Eucharystii oraz w codziennej, wytrwałej modlitwie.

W objawieniach znanej włoskiej mistyczki Marii Valtorty zostały zapisane następujące słowa Jezusa skierowane do artystów i badaczy:

Chusta Weroniki jest bodźcem dla waszych sceptycznych dusz. Wy, racjoniści, oziębli, chwijący się w wierze, którzy przeprowadzacie bezduszne badania, porównajcie odbicie twarzy na Chuście z odbiciem na Całunie. To pierwsze jest Twarzą Żyjącego, to drugie Zmarłego. Jednak długość, szerokość, cechy somatyczne, kształt, charakterystyka są takie same. Nałóżcie na siebie te dwa odbicia. Zobaczycie, że sobie odpowiadają. To Ja jestem. Pragnę przypomnieć wam, kim byłem i kim się stałem z miłości do was. Abyście się nie zagubili, nie stali się ślepyimi, powinny wam wystarczyć te dwa odbicia, aby doprowadzić was do miłości, do Boga<sup>1</sup>.

Musimy zarazem nieprzerwanie stale pamiętać o tym, iż: Chrześcijaństwo to nie forma kultury, ideologia albo jakiś system wzniosłych zasad czy wartości. Chrześcijaństwo to Osoba. Chrześcijaństwo to Obecność. Chrześcijaństwo to Oblicze: Jezus Chrystus!<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Cytat w tłumaczeniu własnym z: M. Valtorta (2003). *L'Evangelo come mi è stato rivelato*. Centro Editoriale Valtortiano, 414.

<sup>2</sup> jp2online.pl (2004). *Przemówienie podczas spotkania z młodzieżą w Bernie*. [04.06.2004]. <https://jp2online.pl/obiekt/przemowienie-podczas-spotkania-z-mlodzieza-w-bernie;T2jqZWN0OjM0NTc=>. (dostęp: 02.02.2026).